

Michel de Certeau

Pismo historii

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 2 (3), 117-142

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Pismo historii¹

Pisma i historie

„Pilny, życzliwy i czuły dla wszystkich zmarłych..., przez tysiące lat przemierzałem w ten sposób kolejne epoki, ciągle młody, nigdy nie znużony...” Droga – „moja droga” – zdaje się obejmować w posiadanie ten tekst maszerującego: „Szedłem, błąkałem się... Biegłem swą drogą... Kroczyłem nią... ja śmiały podróżnik.” Maszerować i/lub pisać, oto praca bez wytchnienia, „napędzana siłą pragnienia, podniecią żarliwej ciekawości, której nic nie było w stanie powstrzymać”. Michelet mnoży wizyty przepojone „wrozumiałością” i „synowską bojaźnią” dla umarłych będących beneficjentami tego „osobliwego dialogu”, lecz są one również wyrazem pewności, „że nie da się ożywić tego, z czego uszło życie”. W zamieszkiwanym przez historyka grobowcu nie ma nic poza „pustką”². „[Z]ażyłość z tamtym światem”³ nie jest zatem „groźna”: „owo poczucie bezpieczeństwa tym większą wzbudzało we mnie przychylność wobec tych, co nie mogli mi zaszkodzić”. Staje się wręcz każdego dnia coraz „młodszy” z powodu swoich kontaktów z tym martwym, całkowicie odmiennym światem.

Cienie „mniej smutne powróciły do swych grobów”⁴ nawiedzwszy po kolei *Histoire de France*. Odprowadził je tam dyskurs. On jest złożeniem świadectwa, jest składaniem do grobu, on czyni z nich istoty *oddzielone*. Składa im cześć rytuałem, którego im brakowało. „Opłakuje” je wypełniając powinność synowskiej pobożności, jaką nakazuje mu również napis z marzenia Freuda wypisany na pewnym dworcu kolejowym: „Uprasza się o zamykanie oczu”⁵. „Czułość” Micheleta każe mu przechodzić od jednych do drugich, aby oddać ich we władanie czasu, „tego wszechmocnego dekoratora ruin: *O Time beautifying of things!*”⁶ Drodzy zmarli pojawiają się w tekście, ponieważ nie mogą już ani szkodzić ani mówić. Te powracające z zaświatów duchy są miłymi gośćmi w piśmie pod warunkiem, że na zawsze *zachowują milczenie*.

Inny, większy żal, nakłada się na poprzedni. *Oddzielony* jest także Lud. „Urodziłem się ludem, lud miałem w swym sercu... Lecz jego język był mi niedostępny. Nie potrafiłem sprawić, by przemówił”⁷. On także milknie stając się przedmiotem opiewającego go poematu. Z pewnością jedynie on „usprawiedliwia” zapis historyka, wszelako z tego samego powodu jest w nim nieobecny. Ów głos nie przemawia, *In-fans*. Istnieje wyłącznie poza sobą, w dyskursie Micheleta, lecz pozwala mu stać się pisarzem „ludowym”, „odrzuć” pychę i stawszy się „grubiańskim i barbarzyńskim” „utracić... – jak powiada – to, co pozostawało we mnie z literackiej subtelności”⁸.

To, co inne, jest fantazmem historiografii, przedmiotem, którego poszukuje, czci i składa do grobu. Praca oddzielenia dokonuje się wobec tej niepokojącej i fascynującej bliskości. Michelet zajmuje miejsce na owej granicy, gdzie od Wergiliusza po Dantego wytworzyły się *fikcje* nie będące jeszcze *historią*. Miejsce to wskazuje na pytanie, które artykułuje odtąd praktyka naukowa, a odpowiedzi na nie udzielić stara się historia jako dyscyplina wiedzy. „Jedynym historycznym poszukiwaniem „sensu” pozostaje w istocie poszukiwanie Innego”⁹, jednakże ów wewnętrznie sprzeczny zamysł dąży do „zrozumienia” i ukrycia przy pomocy „sensu” inności tego obcego lub też, co wychodzi na to samo, do uspokojenia umarłych nawiedzających jeszcze teraźniejszość, do ofiarowania im skryptyralnych grobowców.

1. Dyskurs oddzielenia: pismo

Współczesna historia zachodnia rozpoczyna się w istocie wraz z pojawieniem się rozróżnienia pomiędzy *teraźniejszością* a *przeszłością*. Odróżnia ją to od *tradycji* (religijnej), od której wszakże nie oddzieliła się całkowicie utrzymując z tą archeologią relację zadłużenia i odrzucenia. Wreszcie trzecia forma tego przepołowienia (coupure), które porządkuje również treść w relacjach *pracy z naturą*, zakłada istnienie wszędzie podziału na *dyskurs* i *ciało* (społeczeństwa). Historia pozwala przemówić milczącemu ciału. Zakłada rozziw pomiędzy milczącą nieprzenikliwością „rzeczywistości”, którą usiłuje wyrazić, a miejscem, gdzie wytwarza swój dyskurs w bezpiecznej odległości od swego przedmiotu (*Gegen-stand*). Gwałtowność ciała dociera do zapisanej strony tylko poprzez ekran nieobecności, za pośrednictwem *dokumentów dostrzeżonych* przez historyka na plaży odsłoniętej przez odpływ obecności, która je tam pozostawiła, a także poprzez dobiegający z oddali pomruk pozwalający przeczuwać istnienie nieznanego bezmiaru uwodzącego wiedzę, ale też jej zagrażającego.

W historiografii tej zaznacza się bez wątpienia struktura swoista dla współczesnej kultury Zachodu: zrozumiałość ustanawia się poprzez relację z innym; przemieszcza się ona (dokonuje „postępu”) modyfikując to, z czego wytwarza ową „inność” – dzikusa, przeszłość, lud, szaleńca, dziecko, Trzeci Świat. Poprzez owe wzajemnie względem siebie heteronomiczne warianty – etnologię, historię, psychiatrię, pedagogikę, itd. – rozwija się problematyka zaszczipiająca swą umiejętność wyrażania się (le savoir-dire) na tym, co inne przemilcza, i uwierzytelniająca interpretacyjne zabiegi nauki („humanistycznej”) przenikając przez granicę, która oddziela je od obszaru oczekującego na poznanie. Sztandarowym tego przykładem stała się nowożytna medycyna od chwili, gdy ciało stało się obrazem *czytelnym*, a więc przekładalnym na to, co da się *zapisać* w przestrzeni języka. Dzięki temu odwinieciu fałd ciała otwierającemu je na spojrzenie, to, co w nim *postrzeżone* i to, co w nim *poznane*, mogą się odtąd na siebie nakładać lub wzajemnie wymieniać (są wzajemnie przekładalne). Ciało jest szyfrem oczekującym na dekryptaż. To, co w wiekach XVII–XVIII umożliwia konwertybilność ciała *postrzeżonego* na ciało *poznane* lub *przestrzennej* organizacji ciała na *semantyczną* organizację słownictwa – i odwrotnie – czyni wykonalnym to przekształcenie ciała

w rozciągłość, w otwartą jak książka wewnętrzną, w dostępne spojrzeniu milczące ciało¹⁰. Analogiczne przekształcenie zachodzi, gdy tradycja, ciało przeżywane bezpośrednio otwiera się przed ciekawością badawczą rozwijając się w korpus tekstów. Nowoczesna medycyna i historiografia rodzą się prawie równocześnie z podziału na podmiot hipotetycznie posiadający umiejętność odczytywania i na przedmiot hipotetycznie opisany w języku, który sam siebie nie potrafi odczytać, lecz musi zostać zdekodowany. Te dwie „heterologie” (dyskursy o innym) powstają na skutek oddzielenia wiedzy wygłaszającej dyskurs od stanowiącego jej wspornik niemego ciała.

Historiografia dokonuje wpieryw oddzielenia swej terażniejszości od przeszłości i później na każdym kroku powtarza gest podziału. Zatem jej chronologia składa się z „okresów” (np. Średniowiecze, Historia Nowożytna, Historia Współczesna), które każdorazowo sankcjonuje postanowienie, że chodzi o coś *innego* lub o coś, co *już* nie jest tym, czym było dotychczas (Renesans, Rewolucja). Każdy kolejny „nowy” czas powodował zaistnienie dyskursu traktującego jako „martwy” czas poprzedzający, otrzymując równocześnie w spadku „przeszłość” już naznaczoną uprzednimi podziałami. (Od)cięcie (się) jest przeto postulatem interpretacji (konstruowanej z punktu widzenia jakiejś terażniejszości) i jej przedmiotu (podziały organizują przedstawienia podlegające re-interpretacji). Zabieg określony przez ów podział ma charakter *woluntarystyczny*. W przeszłości, od której się wyróżnia, dokonuje on selekcji wyłuskującej to, co może być „*rozumiane*” z tego, co winno zostać *zapomniane*, aby uzyskać przedstawienie terażniejszej intelligibilności. Wszelako to, co nowe rozumienie przeszłości uważa za nieistotne – za odpad uzyskany w wyniku selekcji materiału, za pozostałość usuniętą poza nawias wyjaśnienia – powraca mimo wszystko na obrzeża dyskursu i wnika w jego szczeliny: „to, co się opiera”, „to, co przetrwało” i rozmaite „zapóźnienia” dyskretnie burzą wspaniały ład „postępu” czy systemu interpretacji. To lapsusy syntaksy skonstruowanej wedle praw przynależnych danemu miejscu. Obrazują powrót wypartego, czyli tego, co w danym momencie stało się nie-do-pomyślenia po to, aby pomyślana mogła być nowa tożsamość.

Ta bynajmniej nie oczywista konstrukcja jest swoista dla Zachodu. W Indiach na przykład „formy nowe nie wypierają dawniejszych”. Zachodzi raczej „nawarstwianie się”. Czas, posuwając się do przodu, nie potrzebuje się uprawomocnić poprzez zdystansowanie się od swoich „przeszłości”, podobnie miejsce nie musi się definiować poprzez zdystansowanie się wobec „herezji”. „Istotnym faktem” historii indyjskiej jest proces współlistnienia i reabsorpcji¹¹. Także u Merinów z Madagaskaru *tetiarana* (dawne listy genealogiczne) oraz *tantara* (historia miniona) tworzą „spuściznę przekazywaną za pośrednictwem uszu” (*lovantsofina*) lub „pamięć przekazywaną ustnie” (*tadidivava*): nie jest to bynajmniej przedmiot rzućany *za siebie* po to, aby mogła zaistnieć autonomiczna terażniejszość, lecz skarb umieszczany *pośrodku* społeczności i stanowiący jej memoriał, pokarm przeznaczony do spożywania i zapamiętywania. Historia jest „przywilejem” (*tantara*), który winno się przypominać, by nie zapominać kim się jest. Umiejszcawia we-

wnętrz samego siebie lud rozciągający się od przeszłości po przyszłość¹². W dahomejskim plemieniu Fô historia jest *remuho*, „słowem o minionych czasach” – słowem (*ho*), czyli obecnością przybyłą z przeszłości i zmierzającą ku przyszłości. Nie ma nic wspólnego z koncepcją (pozornie bliską, lecz wywodzącą się z etnografii i muzeografii), która oddzielając aktualność od tradycji, a więc narzucając ostry podział na przeszłość i teraźniejszość oraz utrzymując typowy dla Zachodu sposób myślenia, tyle że na wspak, definiuje tożsamość poprzez powrót do swojej – przeszłej lub zmarginalizowanej – murzyńskości¹³.

Nie ma potrzeby mnożyć przykładów poświadczających istnienie poza obrębem naszej historiografii innego stosunku do czasu lub do śmierci, co jest innym aspektem tego samego zagadnienia. Na Zachodzie grupa (lub jednostka) powołuje się na to, co wyklucza (to stworzenie swojego miejsca) i odnajduje pewność siebie w wyznaniu, jakie wydobywa ze zdominowanego (w ten sposób ustanawia się *wiedza* innego / o innym czyli nauka ludzka). Albowiem wie, że wszelkie zwycięstwo nad śmiercią jest efemeryczne: kostucha w nieunikniony sposób powraca i kosi. Śmierć jest obsesją Zachodu. Pod tym względem dyskurs nauk o człowieku jest pato(-)logiczny: dyskurs *patosu* – nieszczęście i pełne pasji działanie – w konfrontacji ze śmiercią, której nasze społeczeństwo nie jest już w stanie pomyśleć jako jednego ze sposobów uczestnictwa w życiu. Na swój własny użytek historiografia zakłada, że nie można już wierzyć w tę obecność umarłych, która zorganizowała (lub organizuje) doświadczenie całych cywilizacji, lecz że nie sposób po tym „dojść do siebie”, zaakceptować utratę żywej solidarności z tymi, co odeszli, potwierdzić nieredukowalną granicę. To, co *nietrawne* jest daną dyskursu, zaś *postęp* jest jego afirmacją. Pierwsze jest doświadczeniem, które drugie kompensuje i zwalcza. Historiografia dąży do udowodnienia, że miejsce, w jakim się objawia, pozwala zrozumieć przeszłość: ta osobliwa procedura zakłada śmierć, cięcie bezustannie powtarzane w dyskursie i negujące utratę, teraźniejszości zaś przypisuje przywilej rekapitulowania przeszłości w wiedzy: to praca śmierci i śmierci się sprzeciwiająca praca.

Ta paradoksalna procedura symbolizuje się i dokonuje w geście mającym wartość zarazem mitu i rytu: w *piśmie*. W istocie bowiem pismo zastępuje tradycyjne przedstawienia uprawomocniające teraźniejszość *pracą* zmierzającą do wytworzenia przedstawień w tej samej przestrzeni łączącej nieobecność i wytwarzanie. W swej najbardziej fundamentalnej postaci pisanie to *konstruowanie* zdania przemierzające miejsce hipotetycznie *puste*: kartkę. Jednakże czyż nie jest historiografią działalność, która rozpoczyna się powtórnie wychodząc od nowego czasu oddzielonego od czasów dawnych i biorąca na siebie budowanie w tej teraźniejszości pewnego racjonalnego konstruktu? Wydaje mi się, że na Zachodzie od czterech wieków „uprawianie historii” związane jest z pisaniem. Stopniowo zastąpiło ono wszystkie prastare mity praktyką wytwarzania znaczenia [pratique signifiante]. Jako praktyka (nie zaś za przyczyną dyskursów będących jej wynikiem) symbolizuje ona społeczeństwo zdolne do zagospodarowania zajętej przez siebie przestrzeni, do zastąpienia mroczności przeżywanego ciała wyrazem „woli poznania”

[vouloir savoir] lub „woli zdominowania” [vouloir dominer] ciała, przekształcenia odziedziczonej tradycji w wytworzony przez siebie tekst, w sumie więc społeczeństwo zdolne do stania się białą kartą, którą samo może zapisać. To praktyka ambitna, progresywna oraz utopijna, związana z bezustannym ustanawianiem „swoistych” pól, w które można wpisać wolę wyrażoną pojęciami racjonalnymi. Ma ona wartość naukowego modelu. Nie interesuje ją „prawda” ukryta, którą należało by odnaleźć; *wytwarza* symbol już z racji swego stosunku pomiędzy nową przestrzenią, jaką odgranicza w czasie a *modus operandi*, które produkuje „scenariusze” władne uporządkować praktyki w aktualnie zrozumiały dyskurs, co oznacza właśnie „uprawianie historii”. Historiografia do chwili obecnej nierozdzielnie złączona z losami pisma nowożytnego i współczesnego Zachodu, posiada wszakże szczególną właściwość uchwycenia skrypturalnej inwencji w jej relacjach z elementami, jakie wchłania, operowania tam, gdzie *to, co dane*, winno zostać przekształcone w *skonstruowane*, budowania przedstawień z materiałów przeszłości i wreszcie umiejscawiania się na owej granicy terażniejszości, gdzie należy jednocześnie przekształcać tradycję w przeszłość (wykluczać ją) i nic z niej nie uronić (posłużyć się nią poprzez odwołanie się do nowych metod).

2. Historia i polityka: miejsce

Założywszy, że wytworzony już został dystans pomiędzy tradycją a ciałem społeczeństwa, historiografia opiera się w ostatniej instancji na władzy w efektywny sposób odróżniającej się od przeszłości i całości społeczeństwa. „Uprawianie historii” wspiera się na władzy politycznej, która wytwarza swoje miejsce (państwo, naród, itd.), gdzie wola może i musi spisywać (konstruować) system (rozum artykułujący praktyki). Konstytuując się *przestrzennie* i posiadając jako wyróżnik autonomiczną *wolę*, w wiekach XVI i XVII władza polityczna stwarza także pewne wymogi myślowe. Szczególnie istotnymi z punktu widzenia historiografii są tu dwa zadania przekształcające ją w tym okresie za sprawą jurystów i „politystów”. Z jednej strony władza musi się *uwierzytelnić*, do siły sprawiającej, że jest efektywna, przydać czyniący ją wiarygodną autorytet. Z drugiej strony relacja pomiędzy „*wolą czynienia historii*” (podmiotem operacji politycznej) a „*otoczeniem*”, z którego wyodrębnia się władza podejmowania decyzji i działania, wymaga analizy zmiennych zastosowań poprzez wszelką interwencję modyfikującą stosunek sił, sztukę manipulowania złożonością w zależności od celów, a więc „kalkulacji” możliwych stosunków między wolą (władcy) a danymi sytuacji. Można tu rozpoznać dwie cechy „nauki” konstruowanej w wiekach XVI–XVIII przez „historiografów”, najczęściej wywodzących się ze środowisk prawniczych i urzędniczych, obdarzonych z racji swego usytuowania przy osobie i w służbie władcy uprzywilejowaną „pozycją” (miejscem), gdzie w imię „użyteczności” dla państwa i „dobra publicznego” winny współgrać ze sobą prawda pisma i skuteczność władzy – „najpierwsza godność literatury” i sprawność działania „człowieka władzy”¹⁴. Z jednej strony dyskurs ten „uprawomocnia” siłę sprawującą władzę; obdarza ją *genealogią* rodzinną, polityczną lub moralną; uwierzytelnia aktualną „użyteczność” władcy, kiedy

przekształca ją w „wartości” organizujące przedstawienie przeszłości. Z drugiej strony obraz, jaki tworzy ta przeszłość, będący odpowiednikiem obecnie tworzonych „scenariuszy” futurologii, formułuje modele *prakseologiczne* i, poprzez serię sytuacji, typologię możliwych relacji pomiędzy konkretną wolą a jej hipotetycznymi wariantami; analizując porażki i sukcesy, kreśli kontury nauki o praktyce władzy. Z tego tytułu nie zadowolona się stworzeniem historycznego usprawiedliwienia władcy poprzez wyposażenie go w genealogiczną tarczę herbową. To „lekcja” udzielona przez technika menadżeringu politycznego.

Począwszy od XVI wieku – czy też, aby oprzeć się na precyzyjniejszych punktach odniesienia – od Machiavellego i Guirardina¹⁵ historiografia przestaje być przedstawieniem czasu opatrnościowego, to znaczy historii, którą kieruje Podmiot niedosięgly i poznawalny jedynie dzięki objawianym ludziom znakom swej woli. Historiografia zajmuje pozycję podmiotu działania władcy, czyli tego, którego celem jest „tworzenie historii”. Nadaje ona inteligencji funkcję modalizatora możliwych gier między władzą a rzeczywistością, z której się wyodrębnia. Już sama jej definicja wypływa z pojęcia racji stanu: władza jest skuteczna w zależności od faktycznych danych, dzięki sztuce „przetwarzania” elementów narzuconych przez „środowisko”. Nauka ta jest strategiczna z powodu swego przedmiotu, historii politycznej, a także na innej płaszczyźnie z powodu swej metody obróbki danych, archiwów i dokumentów.

Wszelako historyk przyznaje sobie to miejsce na zasadzie swojego rodzaju *fikcji*. W gruncie rzeczy nie jest on podmiotem operacji, a jedynie jej technikiem. Nie tworzy historii, może jedynie uprawiać historię: ta różnica czasownika wskazuje na udział historyka w pozycji, która nie jest jego własną, a bez której niemożliwy byłby nowy typ analizy historiograficznej. Historyk jest jedynie „obok”, a nie „przy” władzy. Toteż otrzymuje w mniej lub bardziej eksplicytnych formach dyrektywy, które we wszystkich nowożytnych krajach przypisują historii – od tez po podręczniki – zadanie edukowania i mobilizowania. Jego dyskurs jest mentorski lecz nie władczy; podobnie daje lekcje rządzenia nie ponosząc ani ryzyka ani odpowiedzialności sprawowania rządów. Snuje refleksję nad władzą, której nie posiada. Swoją analizę rozwija przeto „równoległe do terażniejszości” reżyserując przeszłość gestem analogicznym do zabiegów futurologa odwołującego się do przyszłości również oddalonej od chwili obecnej.

Z faktu bliskiego obcowania z problemami politycznymi, lecz nie w miejscu, gdzie sprawowana jest władza polityczna, historiografia uzyskuje dwuznaczny status bardziej uwidaczniający się w jej nowożytnej archeologii. To osobliwa sytuacja, zarazem krytyczna i fikcyjna. Ujawnia się szczególnie wyraźnie w *Discorsi i Istorie fiorentine* Machiavellego. Kiedy historyk usiłuje ustalić, stawiając się na miejscu władcy, reguły politycznego postępowania i ustanowić najlepsze instytucje polityczne, wówczas *odgrywa rolę* księcia, którym nie jest; analizuje, co *powinien* zrobić władca. Taka jest *fikcja* otwierająca przed jego dyskursem przestrzeń, w której się pisze. Bo fikcją jest przecież być w gruncie rzeczy zarówno dyskursem pana, jak i sługi – być dozwolonym przez władzę a przecież się z nią nie pokry-

wać, w pozycji, w jakiej technik może w pewnym oddaleniu, podobnie jak autorytet intelektualny, odgrywać problemy księcia¹⁶. Zależy od „faktycznego władcy” i wytwarza „władcę hipotetycznego”¹⁷. Musi zatem zachowywać się *jak gdyby* efektywna władza stosowała się do jego zaleceń i jakby, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, książę posłuszny udzielonej mu lekcji uznawał demokratyczną organizację społeczeństwa. Przeto fikcja ta stawia pod znakiem zapytania – i czyni chimeryczną – możliwość znalezienia dla *analizy* politycznej przedłużenia w efektywnej *praktyce* władzy. Będący konstrukcją dyskursu „książę hipotetyczny” nigdy nie stanie się „księciem faktycznym”. Nigdy nie zostanie wypełniony rozdział oddzielający od rzeczywistości dyskurs, dystans skazujący go na bezwartościowość zwłaszcza wówczas, gdy jest precyzyjnie skonstruowany¹⁸.

Ta fundamentalna frustracja sprawia, iż dla historyka fascynująca jest efektywność życia politycznego (podobnie jak, odwrotnie, polityka kusi wcielenie się w skórę historyka i odegranie swoich posunięć, aby poddać je legitymizującej „refleksji”). Fikcja owa przejawia się również w fakcie, iż historyk analizuje *sytuacje* tam, gdzie dla sprawującego władzę chodziło o cele do osiągnięcia. Pierwszy dostaje jako już zaistniały fakt to, co drugi musi dopiero wprowadzić w czyn. Eksploracja przeszłości jest tutaj konsekwencją niemożności podłączenia się do ośrodka, gdzie „historię się tworzy”. Nierzeczywistość przenika do tej nauki o działaniu wraz z fikcją polegającą na tym, że zachowuje się jakby się było podmiotem operacji – lub wraz z ową działalnością, która odtwarza politykę w laboratorium zastępując podmiot działalności historycznej podmiotem operacji historiograficznej. Archiwa tworzą „świat” tej gry technicznej, świat, gdzie odnajduje się złożoność rzeczywistości, lecz poddaną selekcji i zminiaturyzowaną, a więc dającą się poddać formalizacji. To przestrzeń cenna we wszystkich znaczeniach tego słowa: upatruję w niej sprofesjonalizowany i skrypturalny odpowiednik tego, co przedstawiają gry we wspólnym doświadczeniu wszystkich ludów, to znaczy praktyki, poprzez które każda społeczność wyjaśnia, miniaturyzuje, formalizuje swoje najbardziej fundamentalne strategie i dzięki temu gra sama siebie bez ryzyka czy odpowiedzialności właściwych historii rzeczywistej.

W przypadku historiografii fikcja ujawnia się na końcu, w produkcji manipulacji i analizy. Opowieść podaje się za reżyserię przeszłości, nie zaś za ograniczone przestrzennie pole, w którego obrębie dokonuje się operacja przesunięta względem działalności ośrodka władzy. Tak jest w przypadku *Discorsi*: Machiavelli przedstawia je jako komentarz do dzieła Tytusa Liwiusza. W rzeczywistości to jedynie „pozór”. Autor wie, iż zasady w imieniu których do rangi wzorca podnosi instytucje rzymskie, wywołują istną „eksplozję” tradycji i że jego przedsięwzięcie jest „bezprecedensowe”¹⁹. Historia rzymska, będąca *wspólnym* punktem odniesienia i *przyjemnym* tematem toczonych we Florencji dyskusji, dostarcza mu publicznego terenu pozwalającego na wyrażanie swoich opinii politycznych jak gdyby znajdował się na miejscu księcia. Przeszłość jest miejscem *zainteresowania* i *przyjemności* poza aktualnymi problemami władcy, obok „opinii” i „ciekawości” odbiorców sytuującym scenę, na której historyk gra swoją rolę technika – substytutu księcia. Od-

stęp względem terażniejszości kreśli kontury miejsca, gdzie powstaje historiografia, obok władcy i w pobliżu odbiorców, odgrywając to, co *czyni* ten pierwszy i co *podoba* się drugim, lecz nie można go utożsamić ani z jednym, ani z drugimi. Toteż przeszłość jest fikcją terażniejszości. Tak jest w każdej prawdziwej pracy historiograficznej. Wyjaśnianie przeszłości nie przestaje zaznaczać różnicę między aparatem eksplikacyjnym, który jest terażniejszy, a wyjaśnianym materiałem, dokumentami odnoszącymi się do ciekawostek związanych ze zmarłymi. Racjonalizacja praktyki i przyjemność opowiadania sobie legend z minionych czasów („urok historii” – mawiał Marbeau²⁰) – techniki pozwalające zawiadywać złożonością terażniejszości i przepojone wzruszeniem zaciekawienie otaczające zmarłych „krewnych” – zlewają się w tym samym tekście, aby jednocześnie dokonać swoistej dla aktualnej epoki jej naukowej „redukcji” i narracyjnej metaforyzacji strategii władzy.

Rzeczywistość wpisująca się w historiograficzny dyskurs pochodzi z właściwych danemu miejscu determinacji. Efektywnymi relacjami zdającymi się charakteryzować to miejsce pisma są: *zależność* względem ustanowionej skądinąd władzy, *opanowanie* technik dotyczących strategii społecznych oraz gra z symbolami i przywołaniami cieszącymi się uznaniem odbiorców. Usytuowana przy boku władzy, wspierając się na niej, lecz również krytycznie się względem niej dystansując; trzymając w ręce naśladowane samym piśmem racjonalne narzędzia operacji modyfikujących równowagę sił w imię zdobywczej woli; docierając z oddali do mas (spoza politycznej i społecznej separacji, która ją od nich „wyróżnia”) i reinterpretując właściwe im tradycyjne odniesienia, nowożytna historiografia francuska jest w przytłaczającej większości mieszczańska i – czyż należy się temu dziwić? – racjonalistyczna²¹.

Ta sytuacja faktyczna wpisana jest w tekst. Mniej lub bardziej dyskretna dedykacja (trzeba podtrzymywać fikcję przeszłości, aby mogła zaistnieć uczona gra historii) nadaje dyskursowi status bytu *zadłużonego* wobec władzy, która niedawno jeszcze należała do księcia, dzisiaj zaś – poprzez delegację – do państwowej instytucji naukowej lub jej eponima, czyli zwierzchnika. To „przesłanie”²² wskazuje na miejsce skąd wychodzi przyzwolenie, na desygnat zorganizowanej siły, wewnątrz i w zależności od której analiza może zaistnieć. Jednak sama *opowieść*, ciało fikcji, zaznacza także – poprzez zastosowane metody i badaną treść – z jednej strony *dystans* wobec owego długu, z drugiej strony obydwa punkty oparcia na owo oddalenie zezwalające; są to: *praca* w swym aspekcie technicznym i *zainteresowanie* odbiorców, albowiem historyk uzyskuje od aktualności środki pozwalające wykonać tę pracę i określenie stopnia zainteresowania, jakie budzi.

Z powodu tego trójkątnego ustrukturyzowania historiografia nie może być zatem pomyślana w terminach przeciwstawności lub odpowiedniości między podmiotem a przedmiotem: to, co konstruuje, jest tylko grą fikcji. Nie sposób także zakładać, jak historiografia stara się czasem wmówić, że jakiś usytuowany w odległej przeszłości „początek” wyjaśniłby terażniejszość: każdy historyk umiejscawia zresztą ów początkowy punkt przecięcia w miejscu, w którym zatrzymuje się jego postępowanie badawcze, to znaczy na granicy, jaką wyznacza mu jego specjal-

ność w łonie uprawianej przez niego dyscypliny. W gruncie rzeczy wychodzi od wyznaczników terażniejszości. Jego prawdziwym początkiem jest aktualność. Mówił to już w charakterystycznym dla siebie stylu Lucien Febvre: „Przeszłość – pisał – jest rekonstrukcją społeczeństw i istot ludzkich dokonaną przez ludzi dla ludzi uwikłanych w sieć odniesień dzisiejszej rzeczywistości ludzkiej”²³. Febvre nie uznałby, iż to usytuowanie zabrania historykowi przemawiać w imieniu Człowieka, wierzył bowiem, że dzieło historyczne wolne jest od prawa podporządkowującego je logice *miejsca* wytworzenia, a nie tylko od „mentalności” danej epoki w „postępie” czasu²⁴. Jak każdy historyk, wiedział wszakże, że *pisanie* prowadzi do spotkania z zamieszkującą to miejsce śmiercią, do *ujawnienia* jej poprzez przedstawienie relacji terażniejszości z tym, co wobec niej inne, i do *zwalczania* jej zabiegami zmierzającymi do intelektualnego zapanowania nad zespoleniem indywidualnej woli z obecnymi siłami. Poprzez wszystkie te aspekty, historiografia wprowadza do swego dyskursu warunki umożliwiające jego wytwarzanie stające się tematem, o którym bezustannie rozprawia.

3. Wytwarzanie i/lub archeologia

Wytwarzanie jest istotnie jej nieomal powszechną zasadą wyjaśniania, albowiem historyczne badania traktują każdy dokument jako symptom tego, kto go wytworzył. Prawdę powiedziawszy nie tak łatwo jest „nauczyć się z samego produktu odszyfrowywać i interpretować łańcuch aktów wytwórczych”²⁵. Na pierwszym poziomie analizy można powiedzieć, że wytwarzanie *nazywa* problem, który pojawił się na Zachodzie wraz z mityczną praktyką pisania. Aż dotąd historia rozwija się wprowadzając wszędzie podział na *materię* (fakty, *simplex historia*) i *ornamentum* (prezentacja, inscenizacja, komentarz)²⁶. Dąży do odnalezienia prawdy faktów ukrytej pod mnogością „legend” i ustanowienia w ten sposób dyskursu zgodnego z „naturalnym porządkiem” rzeczy tam, gdzie przedtem istniało pomieszanie złudzenia i prawdy²⁷. Ten sposób stawiania problemu zmienia się wszakże począwszy od momentu, gdy „fakt” nie funkcjonuje już jako „znak” prawdy, kiedy „prawda” zmienia swój status, stopniowo przestając być tym, co się *manifestuje*, aby stać się tym, co *się wytwarza* i w ten sposób nabiera charakteru „skrypturalnego”. Idea „wytwarzania” przemienia dawną koncepcję „przyczynowości” i wyróżnia dwa typy problemów: z jednej strony odesłanie „faktu” do tego, co *sprawiło, że stał się możliwy*; z drugiej strony *spójność* lub „powiązanie” pomiędzy stwierdzonymi zdarzeniami. Pierwszy problem wyrażany jest jako *geneza* i uprzywilejowuje bez końca to, co jest „*przed*”; drugi wyraża się w formie *serii*, których konstrukcja wymaga ze strony historyka nieomal obsesyjnej troski o wypełnianie *luk* i, w sposób mniej lub bardziej metaforyczny, zastępuje strukturę. Obydwa elementy, często sprowadzone do filiacji i ładu, sprzęgają się w „quasi koncepcie” czasowości. Pod tym względem prawdą jest, że „dopiero w chwili, gdy dysponowalibyśmy swoistym i w pełni wytworzonym conceptem czasowości, można by podjąć problem *Historii*”²⁸. Tymczasem czasowość służy do ukazywania koniecznego zespolenia obydwu problemów, a także do eksponowania i przedstawienia w tym

samym tekście sposobów, do jakich odwołuje się historyk zarówno odpowiadając na pytanie, co było *przedtem*, jak umieszczając fakty w istniejących *lukach*. Dostarcza pustych ram linearnego następstwa odpowiadającego formalnie zapytaniu o *początek* i wymogowi *porządku*. Jest zatem w mniejszym stopniu rezultatem poszukiwania, niż jego warunkiem: założonym a priori wątkiem z dwóch włókien, po którym przesuwana jest wrzeczona historyk jednym ruchem wypełniając istniejące między nimi luki. Nie mogąc przekształcić w przedmiot swoich badań to, co jest ich postulatem, historyk „zastępuje poznanie czasu wiedzą o tym, co jest w czasie”²⁹.

Pod tym względem historiografia byłaby zatem jedynie nieświadomym swjej natury dyskursem filozoficznym; ukrywałaby straszliwe znaki zapytania, jakie w sobie nosi, zastępując je nieokreśloną pracą polegającą na robieniu „tak jakby” na nie odpowiadającą. W istocie, to wyparcie nie przestaje powracać w jej pracy i można je w niej rozpoznać, pomiędzy innymi symptomami, w tym, co wpisuje w nią odniesienie do „wytwarzania” i/lub pytańki spod znaku „archeologii”.

Aby nie ograniczać się do nazywania *wytwarzaniem* niezbędnego, acz nieznanego stosunku wiążącego terminy znane, czyli do wskazywania na to, co jest wspornikiem dyskursu historycznego, lecz nie stanowi przedmiotu jego analizy, należy powtórnie wprowadzić to, o czym Marks przypominał w swych *Tezach o Feuerbachu*, a mianowicie, że „przedmiot, rzeczywistość, świat poznawalny zmysłami” winny być rozpatrywane „jako konkretna *działalność ludzka*”, „jako praktyka”³⁰. To powrót do spraw podstawowych: „Aby żyć, trzeba przede wszystkim pić, jeść, mieć gdzie mieszkać, ubierać się i jeszcze parę innych rzeczy. Pierwszym faktem historycznym (*die erste geschichtliche Tat*) jest więc produkcja (*die Erzeugung*) środków pozwalających na zaspokojenie potrzeb, wytwarzanie (*die Produktion*) samego życia materialnego. Jest wręcz historycznym faktem (*geschichtliche Tat*), podstawowym warunkiem (*Grundbedingung*) całej historii, że podobnie dzisiaj, jak przed tysiącami lat, trzeba wypełniać dzień za dniem...”³¹. Wychodząc z tej bazy, produkcja różnicuje się wedle tego, czy potrzeby te są lub nie łatwo zaspokajane i w zależności od warunków, w jakich są zaspokajane. Produkcja jest wszędzie, lecz „*produkcja w sensie ogólnym* jest abstrakcją”: „Zatem gdy mówimy o produkcji, zawsze chodzi o produkcję w określonym stadium ewolucji społecznej – produkcję jednostek żyjących w społeczeństwie... Na przykład jakakolwiek produkcja nie jest możliwa bez narzędzi produkcji...; bez pracy uprzedniej, zakumulowanej... Produkcja to zawsze szczególna gałąź produkcji”. Wreszcie „zawsze jakieś określone ciało społeczne, jakiś społeczny podmiot wykonuje swą działalność”³². Tak więc analiza powraca do potrzeb, technicznej organizacji, miejsc i instytucji społecznych, gdzie – jak mówi Marks odnośnie fabrykantów pianin – „produktywne jest jedynie praca wytwarzająca kapitał”³³.

Zatrzymuję się na tych klasycznych tekstach powtarzając znane stwierdzenia, ponieważ precyzyjnie stawiają problem, na który napotkałem wychodząc od tak zwanej historii „idei” czy też „mentalności”: chodzi o relację, jaka może zaistnieć pomiędzy określonymi *miejscami* a wytwarzanymi w nich *dyskursami*. Wydało mi się, że można przetransponować tutaj to, co Marks nazywa „pracą produk-

tywną w ekonomicznym znaczeniu słowa”: „praca jest produktywna tylko wówczas, gdy wytwarza swoje przeciwieństwo” to znaczy kapitał³⁴. Niewątpliwie dyskurs jest formą „kapitału” zainwestowanego w symbole, jest przekazywalny, można go przenieść, powiększyć lub stracić. Jasnym jest, że perspektywa ta odnosi się również do „pracy” historyka, który stosuje ją jako narzędzie, i że pod tym względem historiografia nie przestaje zależeć od tego, co bada: od stosunku między *miejscem, pracą* a owym „przyrostem kapitału”, jakim może być *dyskurs*. To, iż dla Marksa dyskurs należy raczej do kategorii generowanej przez „pracę nieprodukcyjną” nie przeszkadza rozpatrywać możliwości traktowania w ten sposób problemów stawianych historiografii i przez nią samą.

Być może oznacza to nadanie szczególnej treści owej „archeologii”, której nowy prestiż nadał Michel Foucault. Ze swej strony będąc historykiem badającym historię religii zdeterminowaną językiem tej specjalności, zastanawiałem się nad rolą, jaką w organizacji nowożytnego społeczeństwa „skrypturalnego” odegrać mogły wytwory i instytucje religijne, których miejsce zajęło ono po ich uprzednim przekształceniu. Archeologia była dla mnie sposobem, jakim posługiwałem się, aby ściślej opisać powrót „wypartego”, system Pism wyrugowanych przez nowożytność – nieobecnego, którego nie sposób wszakże wyeliminować. Ta „analiza” pozwalała jednocześnie rozpoznać w pracy obecnej „pracę przeszłą, zakumulowaną” i jeszcze determinującą. Tryb ten, ujawniający ciągłości i zniekształcenia w systemie *praktyk*, pozwalał mi także na przeanalizowanie siebie samego. Nie jest to autobiografia, lecz odnawiając w innej postaci relację wytwarzania, jaką dane miejsce utrzymuje ze swym wytworem, analiza ta prowadziła mnie ku badaniu historiografii jako takiej. Oznaczało to wejście podmiotu do swojego tekstu, nie z ową niezwykłą swobodą pozwalającą Martinowi Dubermanowi czynić z siebie, w swym własnym dyskursie, rozmówcę nieobecnych postaci i traktując o nich opowiadać w istocie o sobie³⁵, lecz na sposób niewypełniającej luki będącej zawsze w tekście nośnikiem braku sprawiającego, iż nie przestaje się poszukiwać i pisać.

Luka ta, oznaka miejsca w tekście i poddania go przez tekst w wątpliwość, odsyła w końcu do tego, na co archeologia wskazuje nie będąc w stanie tego nazwać: stosunek *logosu* do *arche*, „zasady” lub „początku” będącego tym, co wobec niej inne. Historiografia może zawsze umieścić „przed” owo inne, na którym się opiera i które ją umożliwia, odsuwać je bezustannie coraz bardziej wstecz lub określać je nazwą elementu „rzeczywistości” legitymizującego przedstawienie, lecz nie będącego z nim tożsamym. *Arche* nie jest , co mogło by być wypowiedziane. Wślizguje się jedynie w tekst wskutek pracy podziału lub wraz z przywołaniem śmierci.

Toteż historyk może tylko pisać łącząc w tej praktyce „inne” sprawiające, że może posuwać się do przodu, i rzeczywistość, którą przedstawia jedynie pod postacią fikcyj. Jest historiografem. Uznając swój dług wobec doświadczenia, jakie na byłem w trakcie mojej pracy, pragnę złożyć hołd owemu pismu historii.

Historia, dyskurs i rzeczywistość

1. Dwie formy rzeczywistości

Jeżeli zrekapitułuje się te dane, sytuacja historiografii odsłania pytanie o rzeczywistość wyrażające się w dwóch całkowicie odmiennych pozycjach metodologii naukowej: rzeczywistość w tym sensie, w jakim jest ona *tym, co znane* (tym, co historyk bada, rozumie lub „wskrzesza” ze społeczeństwa przeszłości) i rzeczywistość jako *implikowaną* poprzez operację naukową (teraźniejsze społeczeństwo, do którego odnosi się problematyka historyka, jego procedury, jego sposoby rozumienia i wreszcie praktyka sensu). Z jednej strony rzeczywistość jest *rezultatem* analizy, a z drugiej – jej *postulatem*. Te dwie formy rzeczywistości nie mogą być ani wyeliminowane, ani sprowadzone do siebie nawzajem. Historia jako nauka polega właśnie na występujących między nimi relacjach. Jej swoistym celem jest rozwinięcie ich w dyskursie.

Z pewnością w zależności od okresów i grup punkt ciężkości przenosi się bądź to ku jednemu, bądź ku drugiemu biegunowi. W istocie bowiem istnieją dwa rodzaje historii w zależności od tego, czy przeważa zainteresowanie jedną czy drugą formą rzeczywistości. Nawet jeśli krzyżówki tych dwóch typów występują częściej niż przypadki czyste, każdy z tych rodzajów historii jest łatwo rozpoznawalny. Pierwszy z nich skupia się na *tym, co da się pomyśleć* i na warunkach rozumienia; drugi rości sobie prawo do odtworzenia *tego, co przeżyte*, ekshumowane dzięki poznaniu przeszłości.

Pierwsza z tych problematyk bada swą zdolność do uczynienia możliwymi do pomyślenia dokumenty zinwentaryzowane przez historyka. Podlega konieczności wypracowania modeli pozwalających na utworzenie i zrozumienie serii dokumentów: modeli ekonomicznych, kulturowych, itd. Perspektywa ta, coraz bardziej dziś powszechna, prowadzi historyka do metodologicznych hipotez odnoszących się do jego pracy, do ich rewizji za pośrednictwem wymiany interdyscyplinarnej, do zasad zrozumiałości mogących stanowić o zasadności stosowanych przez niego procedur i wytworzyć „fakty”, a w ostatecznym rachunku do sytuacji epistemologicznej obecnej w całości badań charakterystycznych dla społeczeństwa, w którym pracuje³⁶.

Tendencja druga uprzywilejowuje relację historyka z *tym, co przeżyte*, to znaczy możliwość odtworzenia czy też „wskrzeszenia” przeszłości. Pragnie ona odrestaurować to, co zapomniane, i dotrzeć do ludzi z przeszłości po pozostawionych po nich śladach. Zakłada ona także przyjęcie właściwego sobie gatunku literackiego – opowieści, podczas gdy tendencja pierwsza, dużo mniej opisowa, zestawia raczej serie wyłaniające się przy zastosowaniu różnych metod badawczych.

Pomiędzy tymi dwiema formami istnieje napięcie, lecz nie opozycja, albowiem historyk znajduje się w pozycji niestabilnej. Jeżeli da pierwszeństwo rezultatowi „obiektywnemu”, jeżeli dąży do odtworzenia w swym dyskursie rzeczywistości jakiegoś społeczeństwa przeszłości i ożywienia tego, co przebrzmiało, rozpoznaje przecież w tej rekonstrukcji porządek i skutek swojej własnej pracy. Dyskurs przeznaczony do wyrażenia *innego* pozostaje *jego własnym* dyskursem i zwiercia-

dłem jego własnego działania. I odwrotnie, gdy historyk powraca do swej praktyki i poddaje refleksji postulaty pragnąc je udoskonalić, odkrywa w nich ograniczenia, których źródło znajduje się wyraźnie przed jego teraźniejszością, a których jego praca jest symptomem, nie zaś przyczyną. Podobnie jak „model” socjologii religijnej implikuje (między innymi) nowy status praktyki lub poznania w XVII w., obecne metody zawierają w sobie, zatarte jako zdarzenia i przekształcone w kody lub w problematyki badawcze, dawne struktury i zapomniane historie. Ufundowana w ten sposób na podziale z jednej strony stawiającym przeszłość, która jest jej przedmiotem, z drugiej natomiast teraźniejszość stanowiącą miejsce jej praktyki, historia nie przestaje odnajdywać teraźniejszości w swym przedmiocie, a przeszłości w swej praktyce. Przesycona jest dziwnością, ku której dąży, i narzuca swe prawo odległym obszarom, które podbija w przekonaniu, że przywraca im życie.

2. Pośredniość [l'entre-deux], sytuacja historii a problem rzeczywistości

Bezustanna praca różnicowania (między zdarzeniami, okresami, między danymi a seriami, itd.) jest w historii warunkiem wszelkiego powiązania między sobą wyróżnionych elementów, a przez to ich zrozumienia. Zakłada wszędzie akt wytwarzający nowość przez oddzielenie się od tradycji, co umożliwia potraktowanie jej jako przedmiotu poznania. Decydujące cięcie w obojętnie jakiej dziedzinie wiedzy (ekskluzja jest zawsze niezbędna dla ustanowienia ścisłości) przybiera w historii formę pierwotnej *graniczności* konstytuującej rzeczywistość jako „przeszłą” i wyjaśniającą się poprzez techniki dostosowane do zadania, jakim jest „uprawianie historii”. Tym niemniej cezura ta zdaje się być zanegowana ustanawiającą ją operacją, ponieważ „przeszłość” owa powraca w historiograficznej praktyce. Umarły wyłania się na powrót wewnątrz działalności postulującej jego zniknięcie i możliwość analizowania go jako przedmiotu.

Status tej granicy, *niezbędnej i zanegowanej* charakteryzuje historię jako *naukę humanistyczną*. W istocie jest ona „humanistyczną” nie dlatego, iż jej przedmiotem jest człowiek, lecz ponieważ jej praktyka ponownie wprowadza do „przedmiotu” nauki to, co uprzednio zostało wyróżnione jako jej przedmiot. Funkcjonowanie historii wzajemnie odsyła do swego przeciwieństwa obydwaj bieguny „rzeczywistości”. *Działalność* wytwórcza i *znany* okres wzajemnie na siebie oddziałują. Cezura, jaką postawiła przed nimi decyzja ustanawiająca postępowanie badawcze (i „źródło obiektywności”), przestaje być stabilna. Nicuje się, przemieszcza, posuwa do przodu. Ruch ten wywołany jest właśnie faktem, że została ona ustanowiona i dlatego, że nie można jej utrzymać.

W trakcie ruchu powodującego przemieszczanie się terminów pierwotnej relacji, ona sama staje się miejscem operacji naukowej, lecz jest to miejsce, którego zmiany położenia, podobnie jak ruchy boi na pełnym morzu, podążają za dokonującymi się na dużo większą skalę ruchami społeczeństw, ich ekonomicznych i politycznych przekształceń, złożonych stosunków zachodzących między pokoleniami, klasami, itd. Relacja naukowa odtwarza pracę zapewniającą grupom dominację nad innymi i prowadzącą do uczynienia z nich przedmiotów swojego posiada-

nia, lecz zaświadcza także o oddziaływaniu zmarłych, które mocą czegoś na kształt energii kinetycznej trwa bezustannie milcząco realizując swój wpływ za pośrednictwem pozostałości dawnych struktur, „kontynuując – jak powiada Marks – swą wegetacyjną egzystencję” (*Fortvegetation*³⁷).

Historyk nie umknie owym utajonym wpływom i ciągle jeszcze oddziałującej sile przyciągania przeszłości (inercji, którą tradycjonalizm nazwie „ciągłością” dążąc do ukazania jej jako „prawdy” historii). Nie może w większym stopniu abstrahować od dystansowania się i wykluczeń określających epokę czy kategorię społeczną, do której przynależy. W jego działalności stapiają się ze sobą ukryte permanencje i ustanowicielskie zerwania. Historia obnaża je tym bardziej, że jej celem jest ich (z)różnicowanie³⁸. Wątpa i konieczna granica między przeszłym przedmiotem a terażniejszą praxis zaczyna drgać gdy tylko fikcyjny postulat *daney*, którą należy zrozumieć, zastępuje się badaniem *operacji* zawsze obciążonej determinizmami i zawsze wymagającej modyfikacji, zawsze zależnej od miejsca, w którym się dokonuje w społeczeństwie, a przecież dostosowanej do problemu, metod i właściwej sobie funkcji.

Historia rozgrywa się zatem w owym miejscu usytuowanym na obrzeżach łączących społeczeństwo i jego przeszłość z aktem wyodrębniania się z nich, w liniach kreślących postać aktualności odcinających je od tego, co względem niego *inne*, lecz które bezustannie zaciera lub modyfikuje powrót „przeszłości”. Podobnie jak na obrazach Miró, i tu pociągnięcie pióra wraz z konturami kreślące różnice i umożliwiające zapis (dyskurs i „historyzację”) przenika ruch będący tego pierwszego przeciwieństwem. To wibrowanie granic. Relacja organizująca historię jest zmieniającym się stosunkiem dwóch elementów, z których żaden nie jest stabilnym punktem odniesienia.

3. Stosunek do innego

Ta podstawowa sytuacja ujawnia się dzisiaj na wiele sposobów wpływających z formy lub treści historiografii.

Dla przykładu, *analizy* krótkiego lub długiego okresu społeczno-ekonomicznego lub kulturowego poprzedzane są w dziełach historycznych owymi *Przedmowami*, w których historyk relacjonuje poszczególne etapy realizacji zastosowanej przez siebie metodologii. Książka, składająca się z dwóch nierównej wielkości lecz symbolicznie równoważnych części, do opowieści o przeszłości dołącza opis trasy przebytej przez badacza. Już Lucien Febvre rozpoczynał prezentację swego dzieła o Lutrze analizą swej sytuacji historyka na tle serii studiów poświęconych przedmiotowi, którym się zajmował (1928). Wpisywał się w ewolucję współczesnej historii jednocześnie umieszczając Lutra w serii analogicznej, lecz bardziej oddalonej w czasie. Odtąd historyk określa nie tylko miejsce, z którego przemawia, lecz również ukazuje swoje poczynania, czy też pracę, jakiej dokonał, dobierając stosowne metody i stawiając właściwe pytania. Pierre Vilar i Emmanuel Le Roy Ladurie, których dzieła dominują w historiografii współczesnej, zestawiają zarys metodologicznego zamysłu swych przedsięwzięć ze strukturalnymi przemianami Katalonii czy Langwedocji na przestrzeni czterech wieków³⁹. Prawda historii tkwi w

tej pośredniości, której bieguny dzieło określa nie będąc w stanie wytworzyć przedmiotu, jakim można byłoby ów stosunek zastąpić. U Soriano analiza bajek Perraulta staje się sama opowieścią, wyznaniem badacza tak, iż przedmiot studium, rozczłonkowany wskutek niejednorodnych sondaży metodologicznych, odnajduje swą jedność w operacji, w której kombinują się bezustannie oddziaływanie autora i opór stawiany przez materię badań⁴⁰.

Do tego wewnętrznego napięcia, napędowej siły historycznej eksplikacji, przybliżyć należy inny, nie mniej uderzający aspekt obecnych badań: konfrontację metody badawczej z tym, co względem niego „inne”, czy też dokładniej mówiąc uwidocznienie stosunku, jaki sposób rozumienia utrzymuje z niezrozumiałym, które „wydobywa na powierzchnię”. Na przykład ogromna erudycja kulturowa Alphonse’a Dupront odsłania w historii to, co „paniczne”, dziką i sakralną głębię. Jeżeli zdarza się, iż owa „paniczna dusza zbiorowości” nabiera cech desygnatu, elementu znaczonego (le signifié), czy podłoża historii, to dzieje się to na mocy pewnego rodzaju fikcji opierającej się na najbardziej dyskusyjnych poglądach Ottego i Junga, albowiem w rzeczywistości „paniczność” owa jest nazwą, jaką rozciągnięty w niebywały sposób obszar poznania nadaje swym własnym granicom, nieznane-mu, które odkrywa i spotyka na swej drodze, nie-wiedzy (nescience), która uzmysławia postęp wiedzy. Głębia historii zostaje w ten sposób ukazana (nie zaś, jak gdzie indziej, wyeliminowana) poprzez „irracjonalność” stosowną do zabiegu badawczego spod znaku wiedzy o ideach i formach kulturowych. Jak powiada M. Dupront: „To, co nie-historyczne niezbędne jest dla historycznego”⁴¹.

Pierre Vilar przedstawia zjawisko analogiczne: samo istnienie tematu jego rozważań – Katalonii – jest tajemnicą, którą wydobywa na światło dzienne ścisła analiza społeczno-ekonomiczna. W jaki sposób Katalonia konstytuuje się jako swoista i dająca się wyodrębnić całość? Jak ta wyodrębniona całość zmienia się wraz z pojawieniem się równie problematycznej jak katalońska całości „hiszpańskiej”? Stawiając te pytania, w swym wspaniałym wywodzie Pierre Vilar przekształca teorię ekonomiczną w analizę historyczną, by dotrzeć do „historii głębokiej”; wyszedłszy od zmiennych ekonomicznych, odkrywa *inne*. Rezultatem tego wyvodu są zagadki: „tworzenie się grup o silnej świadomości wspólnotowej”, natura „osobowości regionalnej” lub narodowej, a także „woli politycznej”⁴². Ścisłość jego interpretacji ujawnia, jako swoje odpady czy też to, co *staje się* dla niej niezrozumiałe, jedność świadomości, której warunki i funkcjonowanie zostały wszak wyraziście wyjaśnione.

Nie dziwi zatem, że problem zainaugurowany wtargnięciem innego w naukowe badania ujawnia się również w ich *przedmiotach*. Działalność badawcza nie sprowadza się wyłącznie do poszukiwania zwieńczonych sukcesem prób zrozumienia. Powraca do przedmiotów, których już nie rozumie. Szacuje to, co traci, zwiększając swe wymagania i ulepszając metody. *Historia szaleństwa* jest znakiem owego momentu, w którym nadmierna naukowość skonfrontowana została z obszarami uważanymi przez tę ostatnią za odpady swojej działalności lub swój nie-intelligibilny rewers⁴³. Postępowi historii jako nauki towarzyszy przyrost pomijanych przez

nią obszarów milczenia. To także moment, w którym inne nauki sporządzają bilans szkód wywołanych swymi sukcesami. Książka Michela Foucault stawia to właśnie pytanie. Wyraża je omawiając *zagubiony* przez historię przedmiot, którego wszak nie podobna wykreślić: szaleństwo utworzone z zakazów rozumu. Z pewnością, widoczny potem wysiłek autora, aby zwrócić szaleństwu właściwy mu język, nie mógł się skończyć inaczej jak tylko porażką i uwikłać w sprzecznościach; waha się pomiędzy „odzyskaniem” szaleństwa poprzez nowego typu rozumienie a nieskończonym poszerzaniem abstrakcyjnego znaku (szaleństwa) mającego określać pustą przegródkę, której historiografia nie potrafiłaby wypełnić⁴⁴. Jednakże pozostaje owa ziejąca otchłań otwierająca się przed naukowym rozumem pod postacią przedmiotów, które omija on nie podejmując ich analizy. Od tego czasu mnożą się badania poświęcone czarom, cudom, szaleństwu, kulturze „dzikiej” itd. Wskazują one na istniejący po sąsiedzku obszar, którego niepokojącą „dziwność” odkryła przed historią etnologia i psychoanaliza. „Rozum” naukowy jest nierozzerwalnie związany z rzeczywistością, w której, w chwili gdy ją wyklucza, rozpoznaje także swój cień i to, co względem niego inne.

Ta mobilizacja historiografii na obrzeżach wyróżniających i relatywizujących jej dyskurs charakteryzuje się oprócz tego bardziej epistemologiczną formą prac poświęconych sposobom *różnicującym* względem siebie poszczególne nauki. Tu również dzieło Michela Foucault okazuje się znaczące. Podejmując wcześniejsze analizy, przede wszystkim Canguilhema, wykazuje w jaki sposób historia odcina się (i definiuje się) w odniesieniu do synchronicznej kombinacji dyskursów wzajemnie się od siebie wyróżniających i odsyłających do wspólnych reguł dyferencjacji⁴⁵. Niezależnie od typowych dla autora pozycji, jego dzieło opisuje i przyspiesza ruch prowadzący historię do stania się *badaniem granic* (*travail sur la limite*), do usytuowania się w odniesieniu do innych dyskursów, do skonfrontowania dyskursywności z tym, co wyeliminowane, do mierzenia rezultatów w odniesieniu do przedmiotów, które się im wymykają, lecz również do ustanowienia ciągłości przez wyizolowanie serii, do uściślenia metod poprzez rozróżnianie odrębnych przedmiotów ujmowanych wcześniej jako ten sam fakt, do zrewidowania i porównywania różnorodnych periodyzacji, do jakich prowadzą różne typy analiz, itd. Odtąd „problemu nie stanowi już tradycja ani ślad, lecz podział i granica”.

Mówmy zatem raczej o *granicach* czy *różnicach* niż o *nieciągłości* (to termin zbyt dwuznaczny, gdyż zdaje się postulować oczywistość podziału rzeczywistości). Należy przeto uznać, iż granica staje się „zarazem instrumentem i przedmiotem badań”⁴⁶. Ten operacyjny koncept praktyki historiograficznej jest narzędziem jej pracy i miejscem metodologicznych poszukiwań.

4. Dyskurs historii

Jeszcze krok dalej a historia rozpatrywana będzie jako *tekst* organizujący jednostki sensu i dokonujący transformacji o możliwych do zdeterminowania regułach. W istocie jeżeli historiografia, aby odnowić swoją praktykę, może odwoływać się do procedur semiotycznych, to i ona stanowi dla nich przedmiot, o ile stanowi *opowieść* lub swoisty dyskurs.

Być może próby, jakie dotychczas poświęcano historii w tym ujęciu, nie są całkowicie przekonujące w tej mierze, w jakiej postulują one niezależną od epoki jednolitość gatunku „historycznego”. Tak czyni Roland Barthes, gdy zadaje sobie pytanie, czy „narracja zdarzeń przeszłych, poddana... sankcji „nauki” historycznej, podlegająca władczej gwarancji „rzeczywistości”, usprawiedliwiona zasadami „racjonalnej” ekspozycji, ... posiada naprawdę jakąś specyficzną cechę, jakąś niepodważalną zasadność odróżniającą ją od narracji fikcyjnej takiej, jaką odnaleźć można w eposie, powieści, dramacie”⁴⁷. Pragnąc odpowiedzieć na to pytanie po przeanalizowaniu jedynie kilku „historyków klasycznych” – Herodota, Machiavellego, Bossueta i Micheleta – oznaczałoby być może zbyt pochopne założenie jednorodności tych dyskursów; zbyt łatwe przyjęcie przykładów najbliższych narracji, a oddalonych od prac współczesnych; rozpatrywanie dyskursu w oderwaniu od gestu konstytuującego go w swoistym powiązaniu z rzeczywistością (minioną), od której się on odznacza, a w konsekwencji nie branie pod uwagę zmieniających się na przestrzeni wieków rodzajów tego związku, i wreszcie odrzucenie obecnego trendu sprawiającego, że naukowy dyskurs eksponuje warunki swego powstawania, na plan dalszy odsuwając „narrację wydarzeń minionych”?

Pomimo to w owych dziełach „klasycznych” status pisma „historycznego” zdaje się być określony poprzez kombinację *znaczeń* artykułowanych jedynie i przedstawianych jako *fakty*. W istocie dla Rolanda Barthesa (jeżeli pozostawić na uboczu szczegóły argumentacji językoznawczej), „fakty”, o których mówi historia, funkcjonują jako oznaki. Poprzez ustalone relacje między faktami, czy raczej podniesienie niektórych z nich do rangi symptomów całej epoki lub „lekcji” (moralnej, politycznej) organizującej cały dyskurs, w każdej historii istnieje *proces nadawania znaczeń* „zmierny zawsze do „wypełniania” sensu Historii”: „historyk to ten, który w mniejszym stopniu gromadzi fakty, niż elementy znaczące (signifiants)”⁴⁸. Wygląda na tego, kto relacjonuje *fakty*, podczas gdy w istocie wyraża *sensy* sprowadzając tym samym *to, co zapisane* (to, co zachowane przez historyka jako istotne) do koncepcji *tego, co godne zapisania*. *Elementem znaczącym* (le *signifié*) dyskursu historiograficznego są struktury ideologiczne lub wyobrażeniowe, lecz przypisany im jest desygnat wobec dyskursu zewnętrzny, sam w sobie niedostępny. R. Barthes nazywa „efektem rzeczywistości” ów właściwy dyskursowi historiograficznemu wybieg polegający na ukryciu pod fikcją „realizmu” sposobu (w sposób nieunikniony zamaskowanego w języku) nadawania sensu. „Dyskurs historyczny nie podąża za rzeczywistością, on jedynie nadaje mu znaczenie nie przestając powtarzać *to się wydarzyło*, chociaż asercja ta nie może nigdy stać się czymś innym niż znaczącym rewersem (l’envers signifié) całej narracji historycznej”⁴⁹.

Przywołując „prestż formuły *to się wydarzyło*” w odniesieniu do historii, R. Barthes zestawia go z obecnym rozwojem powieści realistycznej, dziennika intymnego, wzmianek prasowych o aktualnych wydarzeniach, muzeów, fotografii, dokumentów, itd. Wszystkie te dyskursy łączą się w istocie z *rzeczywistością* utraconą (przeszłą); jako *relikwie* wprowadzają powtórnie do zamkniętego *tekstu* rzeczywi-

stość, która opuściła język. Jak się zdaje, ponieważ zachwianiu uległa już wiara w efektywny związek słów z nazywanymi przez nie rzeczami, stały się one tym bardziej zdolne do formułowania sensów, że mniej ogranicza je konieczność przystawiania do rzeczywistości. Toteż, bardziej niż powrót do rzeczywistości, „realizm” oznacza uaktywnienie łączliwości całej populacji słów dotychczas związanych z poszczególnymi faktami, a teraz możliwych do zastosowania w wytwarzaniu legend i fikcji. Dzieje się tak dlatego, że słownictwo „rzeczywistości” wchodzi do materii werbalnej, którą można zorganizować w wypowiedź wyrażającą to, co da się pomyśleć lub to, co zostało pomyślane. Nie posiada już przywileju istnienia tuż przy powierzchni faktów, poprzez które przeziara Rzeczywistość zanurzana właśnie w baptysterium, ani też nie otacza go aureola mocy wyrażania zarazem „rzeczy samej” i wpływającego bezpośrednio z niej Sensu.

Z tego punktu widzenia prawdą jest, iż „znakiem Historii jest teraz w mniejszym stopniu rzeczywistość, bardziej zaś to, co intelligibilne”⁵⁰. Nie chodzi wszakże o obojętnie jakie intelligibilium. „Zatarcie narracji w obecnej nauce historii” potwierdza pierwszeństwo przyznane przez tę dziedzinę wiedzy warunkom, w których wypracowuje ona „to, co da się pomyśleć” (taki jest sens całego ruchu „strukturalistycznego”). Analiza ta odnosząca się do metod, czyli do wytwarzania sensu, jest w historii nieodłączna od swojego miejsca i przedmiotu: jej miejsce to zaznaczający swą obecność w stosowanych procedurach terażniejszy akt owego wytwarzania i umożliwiająca go dzisiaj i jednocześnie go determinująca *sytuacja*; jej przedmiot zaś to warunki, w jakich dane *społeczeństwo* nadało sobie sens poprzez pracę, która sama jest wszak zdeterminowana. Historia nie jest krytyką epistemologiczną. Pozostaje opowieścią. Opowiada o swojej własnej pracy i, jednocześnie, o pracy dającej się odczytać w jakimś okresie przeszłości. Skądinąd tę ostatnią zrozumieć może tylko objaśniając swą własną działalność wytwórczą i, odwrotnie, sama siebie rozumie poprzez ogół i następstwo wytworów, których jest skutkiem.

Jeżeli przeto opowieść o „tym, co się wydarzyło” znika z historii naukowej (rozwijając się natomiast w historycznych utworach popularyzatorskich) lub jeśli narracja faktów przybiera charakter „fikcji” właściwej jakiemuś typowi dyskursu, to nie należy z tego wysnuwać wniosku o zaniknięciu odniesienia do rzeczywistości. Odniesienie to zostaje raczej przeniesione. Nie jest już bezpośrednio dane poprzez *przedmioty* opowiedziane lub „odtworzone”. Implikuje je *stworzenie* „modeli” (przeznaczonych do uczynienia przedmiotów „dającymi się pomyśleć”) dostosowanych do *praktyk* poprzez skonfrontowanie ich z tym, co im się *opiera*, ogranicza je oraz odwołuje się do innych modeli, i wreszcie objaśnienie *tego, co umożliwiło* tę działalność poprzez wpisanie jej w konkretną (lub historyczną) ekonomię produkcji społecznej.

Pod tym względem należało by podzielić zdanie A. J. Greimasa, że w odniesieniu do modeli mogących ukazać funkcjonowanie języka, czy też w odniesieniu do analizy *możliwych* kombinacji w organizacji i transformacji elementów w liczbę skończoną, relacja historyczna jawi się w świetle strukturalistycznej formuły „jako ograniczenie swoich możliwości manifestowania się”. „Podobnie jak struktura ato-

mu – powiada Greimas – da się pomyśleć jako kombinatoryka, której obecny wszechświat jest tylko częściową realizacją, tak samo struktura semantyczna wyobrażona wedle porównywalnego modelu, pozostaje otwarta i może zostać domknięta jedynie przez historię”⁵¹.

Granice odnaleźć można w środku historii, tam gdzie wskazuje na *to, co inne* w odniesieniu do rozumu lub możliwego. To postać, jaką rzeczywistość przybiera wewnątrz nauki. Być może zresztą rozróżnienia na nauki „ściśle” i „humanistyczne” nie wytycza już stopień formalizacji czy kryterium weryfikacji, a dyscypliny naukowe odróżnia miejsce, jakie przyznają, jedne *temu, co możliwe*, drugie *granicy*. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że z wykonywaniem zawodu etnologa czy historyka wiąże się fascynacja granicą lub, co jest prawie tym samym, fascynacja innym.

Jednakże granica nie jest jedynie tym, co bezustannie napotyka przed sobą działalność historyka ożywiana wołą, aby uczynić swój przedmiot dającym się pomyśleć; wynika ona także z faktu, że każdy zamysł interpretacyjny musiał być *ustanowiony*, aby można było określić procedury dostosowane do odpowiedniego sposobu rozumienia. Nowe zdeterminowanie „tego, co da się pomyśleć”, zakłada warunkujące je sytuacje ekonomiczne i społeczno-kulturowe. Powstanie jakiegokolwiek sensu jest przejawem zaistnienia zdarzenia, które je umożliwiło. Nawet nauki ściśle zmuszone są zrewidować swój stosunek do opowieści, to znaczy problem relacji pomiędzy swymi dyskursami a tym, co te milcząco implikują – pomiędzy spójnością a genezą. W dyskursie historycznym pytanie o rzeczywistość powraca zatem nie tylko wraz z niezbędnym połączeniem między tym, co możliwe a jego ograniczeniami, czy też uniwersaliami dyskursu a związaną z faktami szczegółowością (niezależnie od tego, jaka jest ich segmentacja⁵²), lecz w postaci *pochodzenia postulowanego* przez rozwój odmian „tego, co możliwe do pomyślenia”. Praktyka naukowa opiera się na społecznej praxis, która nie jest zależna od poznania. Przestrzeń dyskursu odsyła do czasowości odmiennej od tej, która organizuje znaczenia według klasyfikacyjnych reguł połączeń. Działalność wytwarzająca sens i ustanawiająca intelligibilność przeszłości jest również symptomem działalności, *której się ulega*, rezultatem zdarzeń i strukturyzacji przekształcanej przez nią w dające się pomyśleć przedmioty, przedstawieniem organizującej ją, ale i wymykającej się jej genezy.

Historia jako mit

Historia popadłaby w ruinę bez zwomika całej jej architektury, jakim jest połączenie pomiędzy aktem, który ją ustanawia a odzwierciedlanym przez nią społeczeństwem, bez nieustannie poddawanego w wątpliwość rozdzielania teraźniejszości od przeszłości, bez podwójnego statusu przedmiotu będącego „efektem rzeczywistości” w tekście i tym, co niewypowiedziane implikowanym przez zamknięcie dyskursu. Jeżeli opuszcza właściwe sobie miejsce – stawianą przez siebie i otrzymaną z zewnątrz granicę – rozkłada się na swe składowe stając się już tylko fikcją (opowieścią o tym, co się wydarzyło) lub refleksją epistemologiczną (objaśnianiem swo-

ich własnych reguł pracy). Jednakże nie jest przecież ani legendą, do czego redukuje ją popularyzatorstwo, ani kryteriologią, czym stałaby się gdyby pozwoliła się sprowadzić do samej krytycznej analizy swoich procedur. Gra pomiędzy nimi, na granicy oddzielającej te dwie skrajności, podobnie jak Charlie Chaplin w końcowych sekwencjach *Włóczęgi* (*Trampa?*) oscyluje wzdłuż granicy meksykańskiej pomiędzy dwoma krajami na przemian wypędzającymi go ze swego terytorium: zygzaki jego marszruty zaznaczają zarazem różnicę i jej zszywanie.

Podobnie jak on, historyk jest również odrzucany raz w kierunku swojej terażniejszości, raz ku przeszłości. Sprawia to, że doświadcza *praxis*, w której jego własna praktyka splata się nierozzerwalnie z praktyką *tego, co inne* (inną epoką lub determinującym go terażniejszym społeczeństwem). Analizuje samą dwuznaczność, na którą wskazuje nazwa jego dyscypliny. *Historie* i *Geschichte*: dwuznaczność w końcowym efekcie bogatą w znaczenie. W istocie historia jako dziedzina nauki nie może całkowicie odłączyć swojej praktyki od tego, co traktuje jako swój przedmiot, a jej niekończącym się zadaniem jest uściślanie kolejnych sposobów artykułowania go.

Bez wątpienia to powód, dla którego historia zastąpiła „pierwotne” mity czy starożytne teologie od czasu, gdy zachodnia cywilizacja utraciła swój religijny charakter a na płaszczyźnie politycznej, społecznej czy naukowej definiuje się poprzez *praxis* implikującą także związki, jakie utrzymuje z samą sobą i z innymi społeczeństwami. Opowieść o tej relacji wykluczenia i fascynacji, dominacji lub komunikacji z *innym* (funkcja pełniona na przemian przez sąsiedztwo i przyszłość) dzięki historii pozwala naszemu społeczeństwu opowiadać o sobie samym. Opowieść ta funkcjonuje tak samo jak w dawnych cywilizacjach i podobnie jak jeszcze teraz w niektórych społeczeństwach pierwotnych funkcjonują opowieści o kosmogonicznych zmaganiach konfrontujące terażniejszość z czasem początku.

Ta lokalizacja mitu nie ujawnia się wyłącznie wraz z tendencją przybliżającą nauki „ściśle” czy „humanistyczne” ku ich historii (która pozwala naukowcom usytuować się w jakiejś całości społecznej⁵³) lub wraz z ważnością popularyzatorstwa historii (które czyni możliwym do pomyślenia stosunek danego porządku do jego przekształcenia, lub które egzorcyzuje go w myśl formuły: „Zawsze tak było”) czy też wraz z tysięcznymi powrotami zadzierzgniętego przez Micheleta genialnego utożsamienia pomiędzy historią a autobiografią narodu, ludu lub partii. Historia stała się naszym mitem z powodów bardziej podstawowych, które streszcza kilka wcześniejszych analiz.

1. Tożsamość poprzez zróżnicowanie

Dyskurs historyczny wyjaśnia *tożsamość społeczną* nie jako coś „danego” lub stałego, lecz w tej mierze, w jakiej *odróżnia się* ona od poprzedzającej epoki czy innego społeczeństwa. Zakłada on zerwanie przekształcające tradycję w przedmiot miniony w taki sposób, w jaki historia „Ancien Régime’u” implikuje Rewolucję⁵⁴. Jednakże owa relacja wobec początków bliskich czy odległych, od których społeczność oddziela się nie mogąc ich usunąć, jest przedmiotem analizy historyka;

czyni on z niej miejsce swojej dziedziny wiedzy. W tekście zachowującym jeszcze formę opowieści, historyczny dyskurs artykułuje praktykę nowej intelligibilności i trwanie obrazów z różnych przeszłości (które przeżywają nie tylko w dokumentach, lecz także w owym szczególnym „archiwum”, jakim jest sama praca historyka).

Jeżeli z jednej strony funkcją historii jest wyrażanie pozycji określonego pokolenia wobec poprzednich za pomocą stwierdzenia: „Nie jestem tym”, to przecież zawsze uzupełnia to stwierdzenie nie mniej niebezpiecznym dopełnieniem, w którym społeczeństwo wyznaje: „Jestem kim innym niż pragnę być i zdeterminowanym poprzez to, co neguję”. Historia potwierdza autonomię i zależność w proporcjach zmieniających się w zależności od środowisk społecznych i sytuacji politycznej, w których powstaje. Pod postacią „pracy” immanentnej względem rozwoju człowieka, zastępuje mity, za pośrednictwem których społeczeństwo przedstawiało swoje niejednoznaczne relacje z własnymi źródłami i, poprzez naznaczoną przemocą historię Początków, związki, jakie utrzymuje z samym sobą.

2. Pochodzenie języka: umarłe i żywe

Pomimo przedmów i wstępów napisanych w pierwszej osobie (w *Ichbericht*) posiadających wartość inicjacyjnego introitu i wyraźnie zaznaczających odstęp między chwilą, w jakiej zabiera głos autor, a „owym czasem”, o którym mówi, historia jest *dyskursem w trzeciej osobie*. Bitwy, politycy czy zarobki są jej podmiotami–przedmiotami, lecz – jak pisze Roland Barthes – „tam nie ma nikogo, kto podjąłby się o tym opowiedzieć”⁵⁵. Dyskurs o przeszłości ma status dyskursu o śmierci. Jego przedmiot jest nieobecny, natomiast jego sens sprowadza się do tego, iż jest językiem pozwalającym porozumiewać się narratorowi ze swoimi czytelnikami, czyli umożliwia komunikację między obecnymi. Komunikat sprawia, że grupa porozumiewa się sama ze sobą za pośrednictwem *przywołania trzeciego nieobecnego*, jakim jest jej własna przeszłość. Umarły jest obiektywną figurą wymiany pomiędzy żywymi. Jest on *wypowiedzią* dyskursu, który transportuje go jako przedmiot, lecz w funkcji interlokucji wyrzuconej poza nawias dyskursu, w dziedzinę *niewypowiedzianego* (*le non-dit*).

Poprzez te sprzężenia z nieobecnymi, historia staje się mitem języka. Manifestuje ona warunek dyskursu: śmierć. W istocie rodzi się z zerwania stanowiącego przeszłość odrębną od jej obecnego przedsięwzięcia. Jej praca polega na odtwarzaniu tego, co nieobecne, na wytwarzaniu ze znaków rozproszonych po powierzchni teraźniejszości śladów „historycznych” realiów brakujących, gdyż innych.

Jednakże nieobecny jest również uobecnioną formą początku⁵⁶. Mit istnieje, ponieważ poprzez historię *język skonfrontowany zostaje ze swym źródłem*. Niewątpliwie konfrontacja ta przybiera rozmaite aspekty: relacji dyskursu historycznego z takim czy innym uprzywilejowanym przez niego okresem, przedmiotu badań w linearnej serii pewnej chronologii, czy też ruchu odsyłającego ten okres do jego bardziej pierwotnego poprzednika poprzez bezustanne cofanie się wstecz aż po wymagany „prapoczątek”; ta fikcyjna lecz niezbędna podpórka pozwala zstąpić w głąb czasu, sklasyfikować jego składowe, itd. Wszelako bliższy i bardziej

fundamentalny stosunek wyrażany tym inicjalnym zerem, to relacja każdego dyskursu z umożliwiającą jego zaistnienie śmiercią. Początek jest usytuowany wewnątrz dyskursu. Jest właśnie tym, czego dyskurs nie może uczynić wyrażonym przez siebie przedmiotem. Dyskurs ów, jako *wypowiedź*, osadzony jest na tym, *co się stało innego*; tym, co go cechuje, jest początek implikujący przedmiot *zagubiony*; pełni wobec ludzi funkcję przedstawienia sceny pierwotnej zatartej lecz jeszcze organizującej dyskurs. Ten ostatni nie przestaje sprzęgać się ze śmiercią, którą postuluje, lecz której przeciwstawia się praktyka historyczna. Albowiem mówienie o zmarłych to jednocześnie zanegowanie śmierci i nieomal rzucanie jej wyzwania. Toteż mówi się, że historia „wskrzesza” umarłych. W dosłownym znaczeniu słowo to jest zwodnicze: historia nikogo nie wskrzesza. Tym niemniej słowo to przywołuje funkcję przypisaną dyscyplinie traktującej o śmierci jako o przedmiocie wiedzy i przez to wytwarza wymianę między żywymi.

Taka jest historia: gra życia i śmierci toczy się w spokojnie rozwijającym się dyskursie, źródło i negacja genezy, odsłonięcie martwej przeszłości i wynik teraźniejszej praktyki. Na właściwy sobie sposób odtwarza mity oparte na zabójstwie czy też dającej czemuś początek śmierci, które czynią z języka ciągle pojawiający się przed oczami obraz śladu początku równie niemożliwego do odnalezienia, co do zapomnienia.

3. Mówienie i wytwarzanie

Historia przywołuje wreszcie rodzaj *wytwarzania* (*faire*) swoisty nie tylko dla niej („uprawianie historii”), lecz także dla społeczeństwa wyróżniającego twórczość naukową. Jeżeli dopuszcza, by wspólne działanie posługiwało się właściwym sobie językiem technicznym, to odsyła do tej *praxis* społecznej jako do tego, co umożliwia zaistnienie tekstów zorganizowanych dzięki nowemu zrozumieniu przeszłości.

Ten stosunek dyskursu do pewnego rodzaju *wytwarzania* jest wewnętrzny względem jego przedmiotu, ponieważ w ten lub inny sposób historia zawsze mówi o napięciach, konfliktach, grach sił. Jednak jest wobec niego także zewnętrzny w tej mierze, w jakiej sposób rozumienia i typ dyskursu zdeterminowane są szerszym kontekstem społeczno-kulturowym przyznającym szczególne miejsce historii. Społeczeństwa ustabilizowane wytwarzają historię, która uprzywilejowuje ciągłości i dążą do nadania wartości ludzkiej *istoty* (*essence*) solidnemu i ustabilizowanemu porządkowi. W epokach, gdzie przeważają zmiany i rewolucje, zasadą zrozumiałości historycznej stają się gwałtowne zerwania ciągłości na poziomie zbiorowym i indywidualnym. Jednakże to odniesienie do społecznej organizacji działania – implikowanej ładem politycznym lub powstawaniem nowych ustrojów – *pośrednio* tylko oddziałuje na analizę naukową. Pojawia się w niej ono symbolicznie wraz z topiką zrozumiałości: w zależności od okresu historiograficznego coś jest wydarzeniem lub ciągłą serią stając się punktem wyjścia i definicją zrozumiałości. Określony typ społeczeństwa definiuje się także przez sposób, w jaki kombinuje się w nim dyskursywność „rozumienia” i osobliwość „tego, co się dzieje”; na przykład model społeczno-ekonomiczny będzie uprzywilejowany względem biografii, lub odwrotnie.

Będąc zwierciadłem działania definiującego dzisiaj społeczeństwo, dyskurs historyczny jest jego przedstawieniem i odwrotną stroną. Nie jest całością – jak gdyby wiedza tworzyła rzeczywistość albo sprawiała, że wznosi się ona do najwyższego z osiągalnych poziomów! Ta nadmiernie optymistyczna wizja poznania należy już do przeszłości. Wszelki ruch współczesnej epistemologii w dziedzinie nauk zwanych „humanistycznymi” dyskredytuje ją i nie pozwala jej mieć czystego sumienia. Historiograficzny dyskurs jest jedynie jednym z banknotów podlegającej bezustannej dewaluacji waluty. Przecież w gruncie rzeczy to tylko papier. Tym niemniej przesadnym byłoby najpierw otaczać go nadmierną czcią, by potem odmawiać mu jakiegokolwiek racji bytu. Tekst historii, zawsze do napisania na nowo, jest sobowtorem działania jak jego ślad i znak zapytania. Zaszczepiony na tym, czym nie jest – na ruchu społeczeństwa, lecz również na praktyce naukowej jako takiej – ryzykuje wyrażenie *sensu*, który symbolicznie kombinuje się z *działaniem*. Nie zastępuje społecznej praxis, lecz jest jej delikatnym świadkiem i niezbędnym krytykiem.

Zdetronizowany z uprzywilejowanego miejsca, na które wyniosła go filozofia od czasów Oświecenia i niemieckiego idealizmu upatrująca w nim ostateczną manifestację Ducha świata, historiograficzny dyskurs zamienia królewski tron na pozycję dziecka z legendy wskazującego na prawdę przez wszystkich zdawało by się zapomnianą. Taka jest również pozycja mitu zarezerwowanego dla święta, które otwiera w pracy nawias prawdy. Nic nie ujmując z poprzednio podkreślonych funkcji, nie należy wszakże nie doceniać tej, która wiąże historyczną *wypowiedź* z *działalnością* społeczną, choć ich ze sobą nie utożsamia. Przypomina ona pracy jej relację ze śmiercią i z sensem; sytuuje także prawdziwą historiografię po stronie niedyskretnych pytań, jakie niesie z sobą niezmierny ruch praxis.

z francuskiego przełożył Krzysztof Jarosz

Przypisy

¹ Michel de Certeau, *L'écriture de l'histoire*, Éditions Gallimard, 1975.

² Jules Michelet, „L'Héroïsme de l'esprit” (1869, nie opublikowany projekt przedmowy do *Histoire de France*), w: *L'Arc*, nr 52, 1973, s. 7, 5 i 8.

³ J. Michelet, *Préface à l'Histoire de France*, éd. Morazé, A. Collin, 1962, s. 175.

⁴ J. Michelet, „L'Héroïsme de l'esprit”, op. cit., s. 8.

⁵ Cf. *infra*, s. 327–328.

⁶ J. Michelet, „L'Héroïsme de l'esprit”, op. cit., s. 12–13.

⁷ Cytowane przez Rolanda Barthesa, „Aujourd'hui Michelet”, w: *L'Arc*, op. cit., s. 26.

⁸ J. Michelet, „L'Héroïsme de l'esprit”, op. cit., s. 12–13.

⁹ Alphonse Dupront, „Langage et histoire”, w: *XIII^e Congrès international des sciences historiques*. Moskwa, 1970.

¹⁰ Por. zwłaszcza Michel Foucault, *Narodziny kliniki*. Przeł. Paweł Pieniążek, KR Warszawa 1999. (P.U.F., 1963, s. V–XV.)

¹¹ Louis Dumont, *La Civilisation indienne et nous*, A. Colin, Cahiers des Annales, 1964, s. 31–54: „Le problème de l’histoire”.

¹² Por. Alain Delivré, *Interprétation d’une tradition orale. Histoire des rois d’Imerina*, Paryż, roneotypowana rozprawa obroniona na Sorbonie, 1967, zwłaszcza druga część, s. 143–227: „Structure de la pensée ancienne et sens de l’histoire”.

¹³ W odniesieniu do tego ostatniego punktu por. Stanislas Adotevi, *Négritude et négrologues*, kolekcja 10/18, 1972, s. 148–153.

¹⁴ Aby ograniczyć się tylko do jednego przypadku, por. Dieter Gembicki, „Jacob-Nicolas Moreau et son *Mémoire sur les fonctions d’un historiographe de France*” [1778–1779], w: *Dix-huitième siècle*, nr 4, 1972, s. 191–215. Relacje pomiędzy literaturą a „służbą państwu” pozostaną centralnym zagadnieniem w historiografii XIX i pierwszej połowy XX wieku.

¹⁵ W rzeczywistości należy cofnąć się jeszcze bardziej, do Commynes’a (1447–1511), do kronikarzy florenetyńskich i wreszcie do powolnego przekształcania się historii wywołanego pod koniec Średniowiecza emancypacją miast, poddanych władców i autonomią jurystów, myślicieli oraz tych, co władzy służyli.

¹⁶ Por. Claude Lefort, *Le Travail de l’oeuvre Machiavel*, Gallimard, 1972, s. 447–449.

¹⁷ Por. *Ibid.*, s. 456.

¹⁸ W ostatecznej instancji bezwartościowość ta nabiera znaczenia w odniesieniu historii–filozofii do *Fortuny*: nieskończona liczba relacji i współzależności każe człowiekowi odrzucić hipotezę o możliwości kontrolowania przez niego zdarzeń lub choćby wywierania na nie wpływu. Por. Felix Gilbert, *Machiavelli and Guicciardini*, Princeton, Princeton University Press, 1973, s. 236–270: „Between History and Politics”.

¹⁹ Por. Claude Lefort, *op. cit.*, s. 453–466.

²⁰ Eugène Marbeau, *Le Charme de l’histoire*, Picard, 1902.

²¹ Por. np. uwagi Jean-Yves’a a Guimar, *L’idéologie nationale*, Champ libre, 1974, s. 17 i 45–65.

²² Autor nawiązuje tutaj do „przesłania” (envoi) – ostatniej strofy średniowiecznej ballady francuskiej, tradycyjnie adresowanej do prawdziwego lub umownego „księcia”, czyli arbitra konkursu poetyckiego [przyj. tłum.].

²³ Lucien Febvre, Przedmowa do Charles Morazé, *Trois essais sur Histoire et culture*, A. Colin, Cahiers des Annales, 1948, s. VIII.

²⁴ Por. *infra*, s. 77–78.

²⁵ Jean T. Desanti, *Les Idéalités mathématiques*, Seuil, 1968, s. 8.

²⁶ Por. np. Félix Thürlemann, *Der historische Diskurs bei Gregor von Tours. Topoi und Wirklichkeit*, Frankfurt nad Menem, Peter Lang, 1974, s. 36–72.

²⁷ W XV wieku Rod. Agricola pisał: „Historiae, cuius prima laus est veritas, naturalis tantum ordo convenit, ne si figmentis istis aurium gratiam captit, fidem perdat.” (*De inventione dialectica libri tres cum scholiis Ioannis Matthaei Phrissemi Phrissemii*, Paryż apud Simonem Colinaeum, 1529, III, VII, s. 387). Podkreślenia moje. Zauważmy jaka jest podstawa tego systemu historiograficznego: tekst zakłada, że *prawda jest wiarygodna* i że w konsekwencji przedstawiać prawdę, to sprawić, że się w nią uwierzy, wytworzyć u czytelnika *fides*.

²⁸ Jean Desanti, *Les Idéalités mathématiques*, *op. cit.*, s. 29.

²⁹ Gérard Mairet, *Le Discours et l’historique. Essai sur la représentation historique du temps*, Mame, 1974, s. 168.

³⁰ Karol Marks, *Tezy o Feuerbachu*, Teza I; por. także na ten temat „Gloses marginales au Programme du Parti ouvrier allemand” (§ 1), w: K. Marks i F. Engels, *Critique des programmes de Gotha et d' Erfurt*, Ed. Sociales, 1972, s. 22 i nast.

³¹ K. Marks, F. Engels, *L'Idéologie allemande*, Ed. Sociales, 1968, s. 57, i K. Marks *Die Frühschriften*, ed. S. Landshut, Stuttgart, A. Kröner, 1853, s. 354.

³² K. Marks, „Introduction générale à la critique de l'économie politique” (1857), w: *Oeuvres, Économie*, Gallimard, Pléiade, 1965, s. 237. Dzieło to zawiera (s. 237–254) najobszerniejszy wywód Marksa dotyczący produkcji, nie licząc poświęconych zagadnieniu produkcji fragmentów *Kapitału*, I, 3 sekcja (*ibid.* t. I, s. 730–732) i ustępów z *Matériaux pour l'Économie* (*ibid.*, t. II, s. 399–401).

³³ K. Marks, „Principes d'une critique de l'Économie politique”, in *Oeuvres*, Pléiade, op. cit., t. II, s. 242.

³⁴ *Ibid.*

³⁵ Por. Martin Duberman, *Black Mountain, An exploration in community*, Nowy Jork, Dutton, 1973.

³⁶ Zob. w szczególności nową serię *Annales E. S. C.* (od 1969), lub *The Journal of Interdisciplinary History*, 1970, M.I.T. Press (USA).

³⁷ K. Marks, *Das Kapital*, Berlin, 1947, t. I, s. 7 (pierwsza przedmowa); zob. *Oeuvres*, Pléiade, 1965, t. I, s. 549.

³⁸ Podkreślił to wyraźnie M. Foucault, zwłaszcza w *Archéologie du savoir*, 1969, s. 16–17.

³⁹ Emmanuel Le Roy Ladurie, *Les Paysans de Languedoc*, Sevpen, 1966, t. I, s. 7–11 i zwłaszcza Pierre Vilar, *La Catalogne dans l'Espagne moderne*, Sevpen, 1962, t. I, s. 11–38.

⁴⁰ Marc Soriano, *Les Contes de Perrault. Culture savante et traditions populaires*, Gallimard, 1968.

⁴¹ In *Revue de Synthèse*, n° 37–39, s. 329. Zob. również szczególnie interesujące studia: „Lourdes: perspectives d'une sociologie du sacré”, w: *La table ronde*, 125, maj 1958, s. 74–96; „Problèmes et méthodes d'une histoire de la psychologie collective”, w: *Annales E. S. C.*, 16, 1961, s. 3–11; „Formes de la culture des masses: de la doléance politique au pèlerinage panique (XVIII^e–XX^e siècles)”, w: *Niveaux de culture et groupes sociaux*, Mouton, 1968, s. 149–167.

⁴² P. Vilar, *La Catalogne...*, op. cit., t. I, *Wstęp*, s. 36–37. Zestawienie ekspresji kulturowej ze strukturami ekonomicznymi jest szczególnie dobrze udokumentowane (ze względu na omawiany przedmiot) w „Le temps du Quichotte” (*Europe*, styczeń 1956, s. 2–16); „Les primitifs espagnols de la pensée économique” (*Mélanges M. Bataillon*, 1962, s. 261–284); lub z bardziej metodologicznego punktu widzenia w „Marxisme et histoire, dans le développement des sciences humaines” (*Studi storici* 1, n° 5, s. 1008–1043).

⁴³ M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*. Przeł. Helena Kęszycka, wstępem opatrzył Marcin Czerwiński. PIW Warszawa, 1987.

⁴⁴ Zob. na ten temat przenikliwe uwagi Derridy, *L'Écriture et la différence*, Seuil, 1967, s. 51–97 („Cogito et l'histoire de la folie”).

⁴⁵ M. Foucault, *Archeologia wiedzy*, op. cit., s. 29–101: „Les régularité discursives”.

⁴⁶ *Ibid.*, s. 12 i 14.

⁴⁷ Roland Barthes, „Le Discours de l'histoire”, w: *Social Science information*, VI, 4, 1967, s. 65–75... Por. idem, „L'effet de réel”, w: *Communications*, 12, 1968, s. 109–113.

⁴⁸ R. Barthes, „Le Discours de l’histoire”, op. cit., s. 65.

⁴⁹ Ibid., s. 73–74.

⁵⁰ Ibid., s. 75. W „złudzeniu referencjalnym” rzeczywistości, w „realizmie”, R. Barthes odkrywa nowe *prawdopodobne* („L’effet de réel”, op. cit., s. 88). Ta „rzeczywistość” jest konotacją *tego, co da się pomyśleć*.

⁵¹ A. J. Greimas, *Du sens. Essais sémiotiques*, Seuil, 1970, s. 111. Por. cały ten rozdział „Histoire et structure”, s. 103–116.

⁵² Problem jest w pewnej mierze analogiczny do tego, o którym traktują pierwsze filozofie języka z końca Średniowiecza. Zob. J. Claude Piguet, „La querelle des universaux et le problème contemporain du langage”, w: *Revue de Théologie et de Philosophie*, 19, 1969, s. 392–411.

⁵³ W: „L’Histoire et l’unité des sciences de l’homme” (w: *Annales E.S.C.*, 23, n° 2, 1968, s. 233–240), Charles Morazé rozpatruje pod tym kątem podstawową funkcję historii: dlatego, że relacje pomiędzy naukami humanistycznymi przekładają się na historię i w niej rozgrywają, jest ona „synkretyczna” i wydaje się dzisiaj rozczłonkowana z powodu swego przystępowania do coraz bardziej odległych dyscyplin.

⁵⁴ Najpierw nazywa się okres przed rewolucją „reżymem poprzednim” („régime précédent”) i dopiero od listopada 1789 zaczyna się nazywać go „ancien régime’em” (czyli reżymem „dawnym” – przyp. tłum.). Zob. Albert Soboul, *Le Civilisation et la Révolution française*, Arthaud, t. I, 1969, rozdz. I.

⁵⁵ R. Barthes, „Le discours de l’histoire”, op. cit., s. 71.

⁵⁶ Ograniczamy się do zasygnalizowania problemu pozostawiając na boku przeprowadzoną gdzie indziej analizę problemów wywołanych wprowadzeniem psychoanalizy w pole badawcze historii. Zob. *infra* „Ce que Freud fait de l’histoire”.